

Teksty Drugie 2004, 4, s. 195-205



Podręczny dyskont słów (dalsze dostawy niewykluczone).

Anna Nasiłowska

Przechadzki

Anna NASIŁOWSKA

Podręczny dyskont słów
(dalsze dostawy niewykluczone)

Al dente – makaron, koniecznie di grano duro (czyli z twardego ziarna), gotowany tak, aby pozostał lekko twardy, nie zalewany zimną wodą (to zbrodnia!). Jedno z nielicznych słów włoskich, które zrobiło karierę w Polsce. Rewolucja w polskich przyzwyczajeniach kulinarnych, zgodnie z którymi makaron do rosółki, koniecznie siekany osobiście na stolnicy, musi mieć postać pośrednią między makaronem a kluseczkami. Podobno **al dente** nie tuczy, a **alla polacca** – jak najbardziej. Recepta na ocalenie naszej tożsamości kulinarnej jest prosta: gotować dwa razy dłużej niż w przepisie, po czym popełnić zbrodnię, byle bez świadków. Po tych zabiegach najbardziej włoski makaron przypomina swojską ciapaję.

Anty-aging – niestety, gabinety kosmetyczne już nie proponują odmładzania, a jedynie przeciw-starzenie. Także **bio-aging**. Polecają zwłaszcza botox, który po polsku nosi anty-reklamową nazwę: jad kiełbasiany. I która pani przyznałaby się koleżankom: „Odkąd wstrzyknięto mi wokół ust jad kiełbasiany, mój mąż całuje mnie chętniej”.

Applowcy – mniejszość kulturowa używająca komputerów **Apple**, otoczona przez dominującą kulturę **PC**-tów, pracujących głównie wg standardów **IBM** i firmy Microsoft. W zasadzie krąg applowców ogranicza się do nieświadomych kłopotów z **konwersją** (uwaga, to nie zmiana wyznania) i brakiem **kompatybilności** nabywców notebooków oraz profesjonalnych plastyków. Komputery Apple firmy Macintosh cenione się też ze względu na **designerski** wygląd, gdyż w przeciwieństwie do **IBM**-ów nie muszą być szare. Problem wyższości jednych komputerów nad drugimi (bądź odwrotnie) trzeba uznać za niedającą się rozstrzygnąć kwestię, którą *Lek-*

Przechadzki

sykon hackingu nazywa „kwestią religijną, czyli niedającą się rozstrzygnąć bez wszczynania świętych wojen”.

J. Chirillo *Leksykon hackingu*, przeł. A. Grażyński, Gliwice 2004.

Audiofil – w przeciwieństwie do dawnego melomana nie kocha muzyki, ale **BRZMIENIE**. W tym celu kolekcjonuje coraz lepszy sprzęt odtwarzający. Poza odpowiedniej jakości sprzętem odtwarzającym i amplitunerem konieczne są dobre kable i combo składające się na przykład z 4 kolumn o 3 głośnikach każda, głośnika centralnego i subwoofera (do basów). Pokój audiofolski absolutnie musi być wydzielony i nie może służyć do innych, trywialnych celów. Powinien mieć profesjonalne ustroje akustyczne i pułapki basowe. W zwykłym bloku dla lepszej akustyki można zastosować półśrodki: podłogę pokryć miękkim dywanem a ściany – tynkiem o wyraźnej fakturze (lub w ostateczności farbą strukturalną).

Brunch – późne śniadanie; przyjęcie które rozpoczyna się rano (to znaczy około 11.00) i płynnie przechodzi w lunch. W związku z tym podczas brunchu wystawia się bufet z zimnymi przekąskami i daniami typowo obiadowymi, a goście jedzą, co chcą. Zwykle obowiązuje styl **fusion**, czyli mieszanka różnych kuchni. Jedni jedzą francuskie croissanty, drudzy węgierski gulasz, a jeszcze inni – angielskie steki z ćwikłą. Nie obowiązuje **dress code**, a więc nie trzeba wbić się w eleganckie stroje. Słowo brunch oddaje więc nieocenione usługi: gospodarzom pozwala postawić na stole obok siebie desery i przekąski bez narażania się na uwagi typu „jak na wiejskim weselu”, a gości uwalnia od trudnych rozstrzygnięć, jaki strój odpowiada randze spotkania.

Bio- Eko- przedrostki reklamowe adresowane do zwolenników naturalności i środowiska, ich dodanie do nazwy spełnia funkcję reklamowej wszzywki, ale nie czerwonej, lecz zielonej, bo niczego więcej do nazwy nie wnosi, a nawet wręcz przeciwnie, nadaje jej odcień absurdu. Np. bio-jogurt, eko-choinka, eko-biurowiec, Bio-karpet (sklep z dywanami na Kabatach), osiedle Eko-Park na Polach Mokotowskich, przeciw budowie którego protestowali ekologowie. Biopaliwa – paliwa z dodatkiem oleju rzepakowego.

Bionicle – potwory z klocków lego, adresowane raczej do chłopców, wyglądają jak skrzyżowanie dinozaura z robotem. Niektóre wyposażone są w **mini-disc** z **animacją**, (tam w polskiej wersji językowej wymowa: bajonikile, wśród dzieci zdecydowanie dominuje: bionikle). Dzięki nim udało się klocki, z których wcześniej można było budować co się chce, dostosować do przeważającego stylu, nie pozwalającego na podobne fanaberie. Syn mojej studentki próbuje uparcie radzić sobie i z tym – buduje potwory według opisu, po czym krzyżuje je ze sobą. W ten sposób udało mu się doprowadzić do powstania czteronożnego dwugłowca. Zabawkę promuje też animowany film fabularny. Fabuła pierwszego: „Lojalny Jeller, kapitan straży Ta-Koro – jednego z sześciu grodów Mata-Nui – i jego wierny przyjaciel,

śmiały i porywczy Takua [...] wyruszają w podróż. Chcą odszukać siódmego Toa, tajemniczego wojownika, który pomoże im ocalić rodzinną wyspę”. Czyli: wielki **mix** z mitologii. Zaczęłam straszyć dzieci: „Bądźcie grzeczne, bo przyjdzie zły bajonikiel!” – ale się nie boją, tylko kładą na ziemię i tarzają ze śmiechu.

Comeback – może być tylko wielki, powrót jest zbyt pospolity. Comebacki robią gwiazdy ekranu, bohaterowie, filmy. Ale, okazuje się, że nie tylko. Agata Passent opisując nową restaurację na ulicy Kruczej sporo uwagi poświęca wykończeniu wnętrza: „Drewno na Kruczej to nie tylko bardzo trendy parkiet ułożony z malutkich deseczek à la podłoga przemysłowa, ale i supermodny comeback boazerii” (CityMagazine, styczeń 2004). Polonistę – świerzbi w kieszeni czerwony długopis, aby podkreślać i dopisywać: *styl!*. Moja córka zareagowała entuzjastycznie: „Ach! właśnie po tych cechach językowych nieomylnie rozpoznaje się «Warszawkę» i narreszcie wiadomo z całą pewnością, kto się do niej zalicza!”. A ja zastanawiam się, czy to nie początek jakiegoś kataklizmu, gdy swoich uroczystych comebacków zaczęną domagać się nie tylko gwiazdy, ale i pospolite sprzęty domowe: szafy, stołki i wersalki, żądając poświęcenia specjalnej uwagi i okłasków. Bravo boazerio! A „podłoga à la trendy parkiet” to nic innego jak okrętówka, od sposobu układania desek na pokładach drewnianych okrętów i jachtów. Moda na ten typ kładzenia drewna przeniesiona została z nowojorskich loftów. Podłoga przemysłowa to zazwyczaj – beton.

Cover – Słownik angielski mówi: koldra, okładka, koperta. Nie! Cover jest do grania i śpiewania, nie do przykrywania. To przeróbka piosenki, nowa wersja w nowym wykonaniu. Ale to nie wszystko. Andrzej Sosnowski napisał poemat *Cover*. Krytyk Jacek Gutorow komentuje ten fakt: „O ile wiem, Andrzej Sosnowski jest pierwszym autorem p i s z a c y m covery”. Niestety, wiele wskazuje na to, że używanie tego typu słów wywołuje falę następstw. Poza tym krytyk dostrzeżga u poety inne jeszcze techniki muzyczne, przeradzające się we flirt z: „technikami nagraniowymi”: „Tom *Sezon na Helu* (1994) zawiera wiersz *Lautréamont Mix* (w innej wersji *Lautréamont Remix*), Sosnowski ma też na swoim koncie tekst pod znamienym tytułem *Techno*, będący *coverem* słynnej sekstyny sir Philipa Sidneya (polski poeta wykorzystał technikę samplingu)”. Czy Kochanowski pisał covery z Horacego?

Camp (campowy) – lub kampf (kampowy). Pojęcie literaturoznawcze dla progresywnych. Wszystkie znane mi próby definicji kampu zaczynają od stwierdzenia, że definicja tego zjawiska jest niemożliwa. Jako jeden z pierwszych autorów, używających słowa camp, Christopher Iserwood w *The Word in the Evening* (1956) porównał trudność jego określenia z kłopotami ze zdefiniowaniem pojęcia Tao. (Jak wiadomo „Tao, które można wyrazić słowami, nie jest prawdziwym Tao”). Campu się nie definiuje, camp się rozpoznaje. Jest to zarówno styl samego dzieła, jak i sposób odbioru. Samo słowo według jednych pochodzi z francu-

skiego od czasownika *camper* – pozować, według innych ma źródło w siedemnastowiecznym angielskim slangu teatralnym i odnosi się do mężczyzny grającego kobiecą rolę na scenie. Współcześnie jest to słowo określające w zachodniej gejowskiej subkulturze stylistyczną manierę, rozpoznawalną jako prześmiewcza lub opozycyjna wobec dominującej heteroseksualności. Tak więc camp jest czymś więcej niż „strategia puszczania oka”, jest stylem komunikacji i kontestacji, może też przybierać formę wysmakowanego estetyzmu, który dla wtajemniczonych staje się czytelnym sygnałem inności, jednocześnie zapobiegając nadużyciu. Camp może też proponować zabawne nawiązania do kiczu. Styl ten charakteryzuje dysproporcja między treścią komunikatu a jego formą, co może przybierać formy frywolne, skarnawalizowane (w sensie Bachtinowskim). Cechuje go ambiwalentne traktowanie wyrażanych wprost treści, wyrazistość lub wręcz celowa przesada stylistyczna, której celem jest zabawa, rytualna celebrowanie artystyczna w ramach kultury gejowskiej lub lesbijskiej albo sublimacja, przenosząca pożądanie na teren zastępczego, artystycznego spełnienia. Wyróżnia się camp wysoki i niski, a wyrazistym przykładem campu w pop-kulturze wydaje się Freddie Mercury. Zjawiska kampowe pojawiają się w filmie i w literaturze, przy czym rozpoznawane są także w utworach literackich napisanych zanim to pojęcie pojawiło się w szerokim obiegu – np. u Jamesa Merilla i Audena. Esej Susan Sontag *Notatki o kampie* jest przykładem kampu intelektualnego, w zasadzie nieczytelnego bez szerszych odniesień. German Ritz, pionier polonistycznych badań gejowskich, pojęcia campu nie nadużywa, a jako kluczowe w jego opisie rysują się: strategia sublimacji i „niewyraźalne pożądanie”. Wśród polskich panów termin budzi mieszane uczucia. Krąży pogardliwa ocena, że camp to „wynik kompleksów nowojorskiego geja, którego ominęła historyczna okazja zamknięcia w obozie koncentracyjnym z różową naszywką i cierpi”. Polskie środowisko miewa camp w głębokiej pogardzie, a podejmując homoseksualne tematy wali wprost (powieści Grzegorza Musiała *Czeska biżuteria*, 1983, *W ptaszarni* 1989); termin został za to podchwycony przez nieświadomych **heteryków**, którzy bardzo pragną się wykazać postępowością i otwartością. W ten sposób definicyjne kłopoty z campem uniemożliwiają określenie, o co w ogóle chodzi, ale poszukiwania campu w literaturze polskiej trwają. Dopiero po jego odnalezieniu można będzie spocząć i odetchnąć w poczuciu osiągniętej poprawności politycznej.

Bibliografia: S. Sontag *Notatki o kampie*, przeł. W. Wartenstein. „Literatura na Świecie” 1979 nr 9; *Camp grounds: Style and Homosexuality*, ed. D. Bergman, Amherst Mass. 1983; P. Core *The Lie That Tells the Truth*, New York 1984; J. Butler *Gender Trouble: Feminism and Subversion of Identity*, New York 1990; G. Ritz *Nić w Labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. B. Drag, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002.

Cool – „stringi są cool”, podaje „Metro” 6 stycznia 2004, powołują się na opinie młodych Chinek z Pekinu, dla których kuse majtki „stały się ikoną cool”. „Kiedy

Nasiłowska Podręczny dyktando słów

dziewczyna czuje, że dobrze się wylansowała?” – pyta „Marie Claire”, luty 2004” – „Gdy wygląda cool”.

Dealer – z jednej strony: samodzielny reprezentant firmy, w odróżnieniu od zwykłego sprzedawcy, działający na własny rachunek. Poważny człowiek interesu. Z drugiej strony: diler – rozprowadzający narkotyki, postać czarna i straszna. Współczesny Szatan i kusiciel, sprowadzający na złą drogę. Współczesny Czerwony Kapturek, idąc do szkoły przez blokowisko, spotyka diler. Wkrótce razem mordują babcię, żeby się dobrze nafałkować i spłacić długi.

Drag-queen homoseksualny mężczyzna przebrany za kobietę, co nie ma na celu zmiany tożsamości (do czego dążą transwestyci), lecz traktowane jest jako kreacja artystyczna. Zdarzyło mi się spotkać chłopaka o dość przeciętnym wyglądzie i nieśmiałym, pełnym uroku uśmiechu, który występował jako drag-queen w klubach w Warszawie, ale zaprzestał tej działalności, zrażony panującą tam jednoznacznie pornograficzną atmosferą, w której jego/ jej artyzm był kompletnie ignorowany. Niestety nie wiem, który z rodzajów gramatycznych w stosunku do drag-queen można uznać za właściwy. Z e-maila sporadycznej/ sporadycznego drag-queen: „Ja pierwszy raz robiłem za drag i kosztowało mnie to mnóstwo przygotowań. Wyobraź sobie na przykład trudność w zdobyciu szpilek na męską nogę, w rozmiarze 40 i 4. Ale tu udało mi się przez kontakty w subkulturze, pożyczyłem od pewnego porucznika, który wyniósł mi je z koszar z wielkim poświęceniem, bo sama rozumiesz, co by się stało, gdyby go nakryli. To były różowe, lakierowane szpile, z obcasem 14 centymetrów. O mało nie skręciłem kostki. Do tego kabaretki i mini takie, że widać majtki. Było warto. To cudowne przeżycie: uwolnić się od siebie, wejść w całkowicie fikcyjną rolę i stać się w niej kimś, wywołującym piorunujący efekt, budzącym niesamowite pożądanie. Nie kobietą, bo przecież kobietą nie jestem. A jednocześnie – przyglądać się temu jako fikcji”... Dla wielu gejų – zjawisko egzotyczne a nawet: całkowicie idiotyczne, dla prowokacji erotycznej znacznie lepiej byłoby, gdyby eksponowano zdrowo owłosione łody, a nie po depilacji i w rajstopach. Jak każde dziwactwo, skupia uwagę mediów i fatalnie psuje medialny obraz w oczach statecznych obywateli obojga orientacji. Przejaw ambiwaletnego stosunku do płci w kulturze współczesnej. Dla kobiety: zjawisko interesujące, z jednej strony bardzo pozytywne, z drugiej – niepokojące. To cudowne, że facet z takim zapalem przebiera się w damskie ciuchy i traktuje to jako przeżycie artystyczne, choć różowych szpilek nigdy bym nie założyła (grozą barbizacją, patrz Barbie). Z drugiej strony drag-queen jest dowodem, że tożsamość płci jest jedynie konstrukcją kulturową złożoną z atrybutów, pełniących rolę fetyszy, a więc tymczasową identyfikacją, którą można „nakładać” na dowolną, nieokreśloną osobę.

Drukarka – maszyna do drukowania, współpracująca z komputerem osobistym, w odróżnieniu od maszyny drukarskiej w drukarni. Niby oczywistość, ale po rosyjsku jest: printer.

<http://rcin.org.pl>

Przechadzki

E- przedrostek informujący o wirtualności obiektu. Różne rzeczy mogą być „e-”: **e-commerce**, **e-market**, **e-book** (czyli **e-książka**), a w niej **e-papier**, **e-mail**, **e-bank**, a w nim **e-konto**, **e-sklep**, **e-szkoła**, **e-uczelnia** (w ramach całego systemu **e-edukacji**), **e-biblioteka**, **e-muzeum**, **e-kultura**, **e-społeczeństwo** a nawet **e-Europa**. W zasadzie przedrostek e- mówi, że to nie jest rzecz normalna, tylko wirtualna (nawet Polska może być e- czyli Wirtualna Polska). Handel i rynek internetowy (czyli **online**), książka nagrana elektronicznie do odczytywania w czytniku, na e-papierze, bank bez siedziby, ale działający i zarządzający pieniędzmi (czyli e-pieniędzmi, ale do zamiany na prawdziwą gotówkę). Można rezerwować e-bilety do teatru (na: www.eBilet.pl), ale to dopiero początek. W najbliższym czasie mają powstać e-miasta, a w nich e-architektura, która miękko dostosowywać się będzie do potrzeb użytkownika, omijając trywialne ograniczenia wynikające z praw fizyki. A już teraz są e-pariasi i zjawisko **e-homelessness**, czyli subiektywnego uczucia wykorzenienia związanego z brakiem dostępu do Sieci. Żywiolowe rozrastanie się e-świata spowodowało wtórnie konieczność podkreślenia, że coś nie e-istnieje, tylko istnieje normalnie. Stąd: prasa papierowa, książka papierowa, mapy analogowe, płyty analogowe i listy wysyłane analogową pocztą. Bardzo dziwne, bo przymiotnik wziął się od matematycznej maszyny analogowej i być może mówi on tyle, że nawet to, co się wydaje całkiem tradycyjne, też od dawna jest cyfrowe i nie ma innego świata poza e-.

Dreiwier – mały (na ogół) programik wyjaśniający komputerowi, w jaki sposób komunikować się z właśnie podłączanym do niego urządzeniem, jak na przykład drukarka. „To taki tłumacz z komputerskiego na drukarski i odwrotnie.” – wyjaśnił mi kiedyś specjalista.

Fitness – zgodnie ze słownikiem angielskim – stosowność. Niestety, to nie to. Słowo często w polskim gubi jedno „s”, a oznacza rodzaj narcystycznej przyjemności dla kobiet, czerpanej z noszenia opinaczy (patrz: **body**, **leginsy**), połączonej z sadomasochistycznym treningiem na przyrządach (patrz **S/M**). Wyparł modę na **aerobik**, czyli gimnastykę przy muzyce.

Klikać – wydawać odgłos myszki komputerowej, stukać. Miły i miękki klik klawiatury podnosi na duchu i sprzyja pisaniu tekstów optymistycznych, odgłos trzaskający i suchy sprawia, że teksty ulegają wewnętrznej dezintegracji pod wpływem sprzecznych impulsów. Podobno od pewnego czasu nawet duchy na seansach spirytystycznych przestały dawać o sobie znać przy pomocy alfabetu i wirującego talerzyka. Teraz klikają, jedno miło, inne tak, że ciarki po plecach przechodzą.

Klimakteryjny syndrom – wygodne wytłumaczenie nieżyczliwości, skrajnego egocentryzmu i aktów agresji (głównie słownej) u kobiet w wieku pobałzakowskim. Zjawisko nasila się mimo możliwości stosowania terapii HTZ (hormonalna terapia zastępcza). Zazwyczaj agresja kierowana jest w stronę osób ocenianych

Nasiłowska Podręczny dyskонт słów

jako słabe: mężczyźni nie demonstrujących chęci dominacji, młodych i kobiet, zwłaszcza z małymi dziećmi. Jeden z licznych przejawów złego wychowania, dla których znaleziono ostatnio usprawiedliwienie medyczne. Na przykład, gdy pewien uczonec złamał nogę w kostce i założono mu ciężki gips uniemożliwiający normalne chodzenie, jego sąsiadka z bloku mieszkająca niżej zrobiła mu awanturę, że szura i zakłóca jej spokój. Złośliwi radzą mu, żeby zamiast samodzielnie sunąć do toalety, kilka razy dziennie telefonował na dół z prośbą o podanie basenu. Zanim odważy się to zrobić, pociesza się diagnozą, że to być może tylko syndrom klimakteryjny, a więc – i w tym jego największa nadzieja – rzecz przejściowa. Zachodzi jednak obawa, że na ustąpienie objawów trzeba poczekać dużo dłużej niż na zdjęcie gipsu.

Lead – czytaj: **lid** (zdrobniale: lidzik) – wstęp do artykułu w prasie kolorowej, drukowany większą czcionką, czasem fragment tekstu przerzucony na początek i prezentowany dla zachęty. Za pierwszym razem osłupiałam, gdy zostałam poproszona o „malutki lidzik na jutro, pani Aniu koniecznie, bez tego tekst przecież jest goły!”

Markowe – ubranie, co sygnalizują odpowiednie wszywki i napisy. Zwłaszcza: gacie, co być może jest zaszłością z epoki PRL, kiedy to, jak pamiętam, utyskiwano, że Polak zagranicą zewnętrznie prezentuje się całkiem możliwie, ale biada mu, gdyby zaczął się bardziej zaprzyjaźniać z płcią przeciwną, bo wtedy ukaże kompromitujący stan jego dęszów. Ogólnoświatową karierę zrobiły zwłaszcza majtki: Calvin Klein. Bohater powieści *Chodźmy razem* Josie Lloyd i Emlyn Rees wykorzystuje niezwykłą atrakcyjność tych gaci w celach wabiących, zakładając je na randkę: „slipy od Calvina (czytaj Slipy na Podryw)”. Jest to wynik zwycięstwa strategii reklamowej, polegającej na silnej erotyzacji produktu. W ten sposób powstaje pierwszy paradoks gaci, a mianowicie: cechy atrakcyjności erotycznej wykazuje opakowanie, przy zdecydowanie słabnącym zainteresowaniu tym, co pod spodem. W Polsce – dodatkowo dochodzi element środowiskowego prestiżu. Na przykład Tomasz Piątek, autor powieści *Heroina* i kilku następnych skandalizujących utworów, skarży się na swój ciężki los w Liceum Batorego, gdzie koledzy go wyraźnie lekceważyli, co zaważyło na jego dalszym życiu, karierze i rozwoju psychospołecznym: „Dopiero pod koniec liceum udało mi się ich przekonać, że jestem człowiekiem, z którym warto rozmawiać, choć nie mam gaci od Calvina Kleina” („CityMagazine”, styczeń 2004). Problem braku markowych lub nie dość markowych gaci wydaje się szczególnie nabrzmiały, choć po wnikliwym zastanowieniu się dostrzegam tu pewną niekonsekwencję. Gacie, jak wiadomo, nosi się pod spodem. Wyjąwszy stringi (patrz: stringi) – raczej się ich nie pokazuje. Być może zachodzi tu drugi paradoks gaci, który polega na tym, że nawet ukryte – promieniają na swego właściciela. Przypominają tu legitymację tajnego klubu, której nie pokazuje się nikomu (bo tajna), a jednak wszyscy o tym wiedzą tak jakby ją oglądali na własne oczy. Jest to dość dobrze znany, ale zagadkowy mechanizm

Przechadzki

społeczny. Podobnie za PRL współpracujący z wiadomymi służbami nigdy nie pokazywali legitymacji, a jednak wiedziano KTO. Być może w wypadku gaci wchodzi też w grę jakieś szczególne, nowe praktyki ekshibicjonistyczne. Problem gaci ma bogatą literaturę: patrz *Ostatni cieć* Janusza Głowackiego. Bohater *Generation „P”* Wiktora Pielewina, szalony copywriter wymyśla reklamę mitycznych gaci: oto Hamlet, który nie chce już wpatrywać się w czaszkę, ale – ubrany w odpowiednie gacie – kopie ją, eleganckim lukiem trafiając w hasło „*Just be. Calvin Klein*”.

Middle class – klasa średnia. Ponieważ stabilność kapitalizmu opiera się o klasę średnią, usilne poszukiwania klasy średniej w Polsce trwają od początku lat dziewięćdziesiątych. Niestety, jeszcze nie zakończyły się sukcesem, choć wydaje się, że powinny już dawno przynieść efekt, gdyby armię socjologów zatrudnionych do jej szukania automatycznie uznać za jej reprezentantów. Przedstawiciel amerykańskiej klasy średniej powinien być ubrany w garnitur, posiadać zamrażarkę i kosiarkę do trawy. Polscy garniturowcy w białych koszulach i pod krawatem jakoś nie chcą defilować z kosiarkami ani z zamrażarkami. Może za głośno? Może za zimno? Poza tym klasa średnia musi być średnia, między czymś a czymś. H. Domański *Polska klasa średnia*, Warszawa 2002.

Mobbing – dręczenie w pracy, prowadzące w skrajnych przypadkach do wyczerpania nerwowego i samobójstwa. Termin wprowadzony do najnowszej wersji Kodeksu pracy, gdzie wyjaśnia się, że polega on na : „Uporczywym i długotrwałym nękanii i zastraszaniu pracownika”. Stosowany zazwyczaj przez pracodawcę lub grupę współpracowników, którzy wybierają sobie ofiarę i ...mobbingują lub mobbingują (w użyciu obie formy, często obok siebie, patrz: „Polityka” 2004 nr 3). Jak wynika z relacji psychologów w naturze można spotkać takie przypadki jak: wymalowanie mazakiem twarzy i ubrania pracownika przez prezesa dużej korporacji w ataku furii oraz zmuszanie personelu do rzucania pełnych uwielbienia spojrzeń przez szefową firmy. W świetle prawa to pierwsze zachowanie nie do końca da się zakwalifikować jako mobbing – to zależy od czasu poświęconego na wymalowanie pracownika i uporczywości. **Mobbing** wydaje się zachowaniem absurdalnym, gdyż dręczony i wyczerpany pracownik pracuje źle, nie mówiąc już o niezwywym. Ten nie pracuje wcale. Rozumując w ten sposób, dochodzimy jednak do wniosku, że wyzysk chłopca pańszczyźnianego też był sprzeczny elementarną logiką, bo udęczony chłop z pewnością był mało wydajny, co zauważono u nas w drugiej połowie XVIII wieku, postulując zamianę pańszczyzny na czynsz.

Profesjonalizm postmodernistyczny w humanistyce – demonstrowanie kompletnej obojętności wobec sprawdzalności prezentowanych tez przy dość luźnym podejściu do wymogów formalnych pracy dotyczących przypisów, stylu i odczytania w związku z tematem. Powtarzające się akty profesjonalizmu postmodernistycznego na łamach „Tekstów Drugich” skłoniły sekretarz redakcji do wydania

w grudniu 2001 rozpacziwego i w istocie kapitulancckiego OBWIESZCZENIA o następującej treści: „Przez wzgląd na niespotykaną gdzie indziej tolerancję panującą w redakcji «Tekstów Drugich», dopuszczającą publikację tekstów zawierających w sobie tezy wzajemnie się znoszące, a nawet unicestwiającej, informujemy, iż niektóre (prosimy zgadywać które), większość a w zasadzie wszystkie teksty publikowane są tu na wyłączną odpowiedzialność ich Autorów. Podjęliśmy taką decyzję mając na uwadze fakt, iż łamy nasze otwarte są w lwiej części dla specjalistów = fachowców = uczonych, tak więc wszelkie poprawki, które próbowalibyśmy wnieść do ich tekstów (poza korektą hańbiących błędów ortograficznych) mogłyby równać się dezawuowaniu ostatnio poczynionych przez P.T. Autorów odkryć, mogłyby też świadczyć o niezajomości najnowszego stanu ducha lub badań, który to stan tę właśnie, a nie inną myśl kazał Autorom zapisać. Uchwała powyższa została podjęta przeze mnie w samotności a zatem jednogłośnie. Redakcja”. Treść obwieszczenia została jednak oceniona przez Dyskurs Dominujący (D.D.), który – pod pozorem zapobiegania kolejnym aktom anarchii – dopuścił jego publikację, ale wyłącznie BEZ TREŚCI, w postaci białych, niezadrukowanych stron na końcu, powtarzających się w niektórych numerach. Choć OBWIESZCZENIE ukazywało się już wielokrotnie, zawarta w nim łagodna perswazja jak dotąd nie wpłynęła na poprawę istniejącego stanu rzeczy.

Reset na twardo /miętko – wyłączenie komputera przy zamknięciu programu, albo wyłączenie z prądu, które przerywa wszystkie funkcje. **Całkowity reset** – (**zresetować się**) – upicie się do utraty świadomości, kiedyś określane idiomem „urwał mi się film”.

RPG – inaczej: **eRpegi** – od *Role-Playing Game*, gry fabularne, ale nie komputerowe. Do ich tradycji należą gry strategiczne (*Kriegspiel*), stosowane od 1824 roku jako element szkolenia dowódców w armii pruskiej. W 1876 roku pułkownik von Verdy du Vermois wprowadził postać arbitra rozsądzającego spory i ustalającego „warunki naturalne”. Następnie, posługując się doświadczeniami gier strategicznych, Herbert George Wells opracował dla cywilów wersję *Little Wars*, która pokazała, że poprawianie przebiegu kampanii wojskowych i „ulepszanie” wydarzeń historycznych może okazać się fascynującym zajęciem. W latach sześćdziesiątych wzrost popularności literatury SF a zwłaszcza fantasy spowodował coraz silniejsze przenikanie nowych fabuł z postaciami elfów, magów i trolli. W Anglii i USA zaczęły działać kluby oddających się tej rozrywce, skupiające głównie ludzi mających dużo wolnego czasu: głównie żołnierzy i emerytów. W 1973 roku weszła do użycia gra *Dungeons and Deagons* (D&D) Garego Gytaxa i Dave Andersona. Uczestnicy otrzymywali opis świata zamieszkałego przez potwory, z którymi walczyli wcielając się w postacie herosów. W latach osiemdziesiątych popularna była gra *Zew Cthulhu* opracowana na podstawie powieści-horroru Howarda Philipa Lovecrafta, w której nie można było odnieść zwycięstwa. We współczesnych RPG uczestnicy spotykają się w jakiejś mało absorbującej przestrzeni. Spotkanie

Przechadzki

prowadzi MG (Mistrz Gry, zwany także Narratorem, Mistrzem Podziemi, Strażnikiem Tajemnic lub Bajarzem). Przedstawia on uczestnikom ich świat (zgodny z Podręcznikiem, czyli drukowanym opisem zasad gry), opowiada początek fabuły i pilnuje, żeby postacie nie przekraczały właściwych dla danego świata reguł prawdopodobieństwa. Bieg fabuły wyznaczają ruchy kostek/monet/kart lub żetonów. Postać odgrywana przez gracza otrzymuje Kartę Postaci, która zawiera dane początkowe (charakterystyka bohatera) i jest wypełniana przez gracza zgodnie z dalszym przebiegiem fabuły. Jedna sesja trwa zwykle zbyt krótko (do 4 godzin), by skończyć grę, i Karta Postaci pomaga podjąć ją w następnej sesji. Zadaniem Narratora jest zmuszenie postaci do współpracy, wytworzenie napięcia dramatycznego i nastroju (np. grozy), a postacie powinny zachowywać się zgodnie z regułami, budując napięcie dramatyczne (wytwarzane przez kolizje pomiędzy nimi) i emocjonalne. W Polsce grupy zajmujące się RPG działają od 15 lat, skupiając głównie młodzież o humanistycznych zainteresowaniach. Istnieją oryginalne gry jak: *Wiedźmin* (w oparciu o powieść Andrzeja Sapkowskiego) i *Wojna bolszewicka 1920*, w której uczestnicy mogą liczyć na ostateczne rozprawienie się z bolszewizmem podczas międzynarodowej interwencji z udziałem polskich ułanów. Zanim do tego dojdzie, uczestnicy zająć muszą Rosję i rozegrać kilka bitew. „Słyszałeś? Francuzi doszli dziś do Kaukazu...” – powtarzają z przejęciem. „Ale Budionny szykuje kontratak”.

J. Zapala *Ucieczka w mit czy nowa forma kultury słowa? – ćwierć wieku gier fabularnych*, praca roczna z socjologii na Wydziale Historii UW; T. Kreczmar *Krótką historia gier fabularnych*, w: *Wiedźmin: gra wyobraźni*, Warszawa 2001.

S/M – sado-maso – zjawisko stare, **gadżety** – tradycyjne (pejczy, czarne skóry, ćwieki), ale pisownia: po rewitalizacji. Bardziej bywali twierdzą, że istnieje też wersja unowocześniona: błyszczący kombinezon lateksowy, maska gazowa na głowie.

Squat (-squatting), także pisownia: **skłotting** – mieszkanie w pustostanach, na dziko, z ideologią anarchistyczną, w komunie. Zjawisko charakterystyczne dla środowisk młodzieżowych Londynu i Amsterdamu. U nas trudniej o pustostan, ale skłotersi się zdarzają. Bez ideologii anarchistycznej zamieszkiwanie w pustostanach i na działkach skłotnigiem nie jest i nazywa się zależnie od kraju. W Brazylii *favelas*, w Indiach *jhuggies*, w Stanach Zjednoczonych – slumsy, we Francji *SDF* (*sans domicile fixe*, bez stałego adresu lub *S.A– sans abris*, bez cienia nad głową), w Polsce – jednej nazwy brak: nora, altanka, szałas, albo jak w Stanach: slums. O ile skłotting to romantyczna awangarda artystyczna, o tyle to drugie, choć niewiele różni się w praktyce, stanowi wyłącznie awangardę bezdomności i menelstwa, do której ostatnio trafiają rodziny z licznym potomstwem.

Tamagochi (z japońskiego) – nieduży breloczek z elektronicznym zwierzątkiem na baterie. Może to być piesek, kotek, kaczuśka, miś lub istota fantastyczna, która nie

Nasilowska Podręczny dyskонт słów

sprawia tyle kłopotu, co zwykle zwierzę. Elektroniczny przyjaciel ma zachowywać się jak prawdziwy. Wymaga karmienia (specjalny przycisk), sprzątanía odchodów i zabawy, czasami sam dopomina się, aby się nim zająć, czasami śpi lub się nudzi. W teorii: dziecko rozwija wyższe uczucia, uczy się odpowiedzialności i zawsze ma poczucie, że towarzyszy mu przyjaciel (e-przyjaciel, patrz e-). U nas moda na tamagochi zapanowała w połowie lat dziewięćdziesiątych, potem zostało to prawie zapomniane. Moja najstarsza córka miała kotka tamagochi. Zaniesienie go do szkoły spowodowało natychmiast grupową zabawę w przyciskanie wszystkich funkcji naraz, aby spróbować, czy kotek padnie. Padł. To z kolei wydarzenie spowodowało całkiem poważną dyskusję wśród literaturoznawców w redakcji „Tekstów Drugich” na temat, czy uśmiercanie wirtualnego kotka jest aktem przemocy, czy czynem moralnie obojętnym. Ja widziałam w tym raczej akt skierowany przeciwko zaprogramowanemu z góry scenariuszowi postępowania, ale pojawiały się też glosy, że jest to morderstwo. A jeśli tak, to czy prawa wirtualnych zwierząt powinny interesować Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami? Całe szczęście kotek Doroty nie należał do tego gatunku, który ma tylko jedno życie. Miał kilka żyć i dzięki temu, mimo jednej przykrew przygody, bawił się dobrze aż do wyczerpania baterii.

Tunning – dla niektórych mężczyzn – sens życia. Pasja przerabiania zwykłych samochodów na niezwykle przy pomocy dodawania **spoilerów**, zmiany kształtu karoserii, zmiany **designu** (np. specjalne siedzenia), dołączenie **gadżetów** w rodzaju odlotowej rury wydechowej albo bajeranckiej gałki zmiany biegów. W grę wchodzi też przerobienie Volkswagena garbusa lub malucha na wersję **cabrio** (z otwieranym dachem), co ułatwia wietrzenie sobie naładowanej pomysłami głowy podczas jazdy, ale zakłóca stabilność konstrukcji. E-mail od Silnego Mężczyzny: „Zlituj się, dziewczyno! Nie deprecjonuj tak naszych zabawek, bo kto cię będzie podrywał, jak wszyscy będą mieli zranione ego? No, sama powiedz uczciwie: kto?” Ciekawe, że samochód Silnego Mężczyzny nie został stuningowany, a nawet przeciwnie, poddany swoistemu antytuningowi. Miałam okazję się przejechać. Prezentuje się jak połączenie pełnej petów popielniczki z nietrzepaną wycieraczką.

WenDo – (od Women & Do – po japońsku: droga) samoobrona dla kobiet, opracowana przez kanadyjskie feministki jako „praktyczna recepta na patriarchy”. Polega na usunięciu psychicznej blokady przed używaniem siły wobec mężczyzn i ćwiczeniach samoobrony.

Zappować, – **zapping** – nerwowo zmieniać kanały telewizyjne przy pomocy pilota, co kilka sekund przeskakiwać z kanału na kanał. Zapping interpretowany psychologicznie trzeba uznać za czynność kompulsywną; w zasadzie świadczy o silnej ambiwalencji pomiędzy nudą i odrzuceniem przekazu a pragnieniem oglądania telewizji. Sprowadzając przekaz telewizyjny do roli migających obrazków, realizuje on świetnie jedno z haseł Marshalla McLuhana, że we współczesnej cywilizacji „środek przekazu staje się przekazem”. Ideał zappingu to **turn-channel society**.